

Wyjazd bez dziecka – jak go ogarnąć?



Myślałam, że jestem kozakiem. Kiedy planowaliśmy nasz tygodniowy pobyt w Rzymie, nic nie wskazywało na to, że rozłąka z dzieckiem będzie stanowiła jakikolwiek problem. Ba, poszłam w planach o krok dalej.

Za błogosławieństwem Babci Ignasia, która w tym czasie miała się nim opiekować, zarezerwowałam im wspólny dziesięciodniowy pobyt nad polskim morzem, którego celem miało być wyciągnięcie bąka z notorycznych żłobkowych przeziębień za pomocą wdychania dobroczynnego jodu. Skończyło się na tym, że pierwszy wieczór po odstawieniu ich na miejsce, dzień przed wylotem na wakacje życia siedziałam i płakałam rzewnymi łzami, bełkocząc coś o tym, że nie chcę, żeby moje dziecko straciło oboje rodziców. Tak. Ja – matka kozak. Dzisiaj więc będzie o tym jak do sprawy podejść zdroworozsądkowo.

Jakie obawy?

Tak naprawdę jedna z najgorszych rzeczy, która może się przytrafić, to choroba dziecka. Warto z jednej strony wyposażyć babcie lub opiekunkę (zwaną dalej dla skrócenia wypowiedzi po prostu „babcią”) w książeczkę zdrowia i arsenał wszelkich leków, jakie maluch do tej pory dostawał wraz z karteczką zawierającą wytyczne ile czego można podać (ale zakładając, że macie telefon komórkowy i jedziecie gdzieś w granicach Unii Europejskiej, możecie równie dobrze podać te dawki przez telefon kiedy naprawdę będą potrzebne). Dla pewności można napisać pełnomocnictwo, które da babci prawo do wizyty z wnukiem u lekarza.

Inne obawy już raczej niewiele będą miały wspólnego z rozsądkiem. Jeżeli tylko dziecko spędzało już kiedykolwiek samotny czas z babcią, jeżeli czasem udało wam się nawet podrzucić je do dziadków na weekend, to tak naprawdę nic poza waszymi własnymi lękami nie stoi na przeszkodzie, żeby mogli oni sobie spokojnie spędzić wspólny tydzień. Oczywiście, na tej samej kartce, co dawki leków, można wypisać godziny drzemek, ulubione potrawy dziecka, szczegóły dotyczące pielęgnacji, itp.

Ale z mojego doświadczenia wynika, że nawet, jeżeli będziemy mieć obawy, że nasz maluch nie będzie nic jadł i urządzi bunt na pokładzie dotyczący spania, to będzie dokładnie odwrotnie. Moje osobiste dziecko, które na co dzień nie jest jakimś gigantycznym fanem jedzenia i długich drzemek, podczas pobytu z babcią nad morzem za przeproszeniem wpierdzielało tony ryb, a poza tym buzia nie zamykała mu się też na inne smakołyki podsuwane przez babcie (te kobiety są w tym mistrzyniami!), urządziło sobie 2,5-godzinny drzemkę w ciągu dnia i padało jak nieżywe koło godziny 19:00 śpiąc nieprzerwanym snem przez 12 godzin. Ilość wrażeń i aktywności po prostu go dobiła. I dobrze!

Jak można się przygotować?

Poza wspomnianymi listami i pełnomocnictwem, po pierwsze odpowiednio wcześniej dobrze jest zminimalizować ryzyko większej choroby tuż przed wyjazdem (umówmy się, że małe przeziębienie raczej nie przekreśli naszych planów). Od strony

babci również warto zainteresować się, czy rzeczona jest w dobrej formie, bo z naszym mini-tornadem raczej sobie nie wypocznie. Dobrze też, aby znała ona zwyczajnie brzdąca, może z raz czy dwa uczestniczyła w jego kąpieli i wieczornym rytuale zasypiania, bo to może przysporzyć największych problemów.

Co do wieku dziecka, raczej nie ma reguły. Poradniki zalecają przede wszystkim, aby nie był to okres pomiędzy szóstym a dziewiątym miesiącem życia, ponieważ to właśnie wtedy malucha ogarniają największe lęki separacyjne. Zresztą chyba żadna z matek nie będzie jeszcze na to tak szybko gotowa. Ignas ma w tej chwili niecałe dwa lata i myślę, że to jest idealny czas na pierwszą tak długą rozłąkę. Od urodzenia zostawał z dziadkami, doskonale ich poznał, no i przede wszystkim zdążył się przekonać, że mama i tata zawsze wrócą. Jest też już na tyle rozumny, że można mu powiedzieć gdzie i z kim jedzie, że rodzice wyjeżdżają, ale po niego przyjadą.

Ostatnia rzecz to wyposażenie. W jednym z pierwszych wpisów na blogu napisałam, że przede wszystkim warto wziąć to, co jest niezbędne w codziennym funkcjonowaniu dziecka (dla nas swojego czasu był to nawilżacz powietrza). Jeżeli dziecko wyjeżdża, warto na pewno dowiedzieć się co może dostarczyć ośrodek, w którym maluch będzie przebywał (wanienka, łóżeczko turystyczne, itp.). Jeżeli zaś odstawiamy malucha do babci, trzeba pamiętać absolutnie o każdym aspekcie. W obu przypadkach dobrze jest wyposażać nielata w ulubione zabawki, książeczki do czytania przed snem, ulubioną maskotkę lub kocyk, pościel, w której na co dzień śpi, zapas słoiczków lub innych przysmaków, które zwykle je, solidnie załadowaną apteczkę, nebulizator i wszystko, co tylko przyjdzie wam do głowy, bez względu na objętość.

A kiedy już to wszystko zapakujecie, zawieziecie, ogarniecie, przygotujecie się do upragnionego wypoczynku, i tak nie unikniecie szaleńczej tęsknoty i myśli, żeby co trzy sekundy sprawdzać czy wszystko jest w porządku. Moja rada: złuzujcie. Znając życie babcie jakoś dały radę dociągnąć was do stanu, w którym żyjecie dzisiaj,

jest więc szansa, że wasze dziecko też przeżyje. A zateśknienie do codziennego chaosu i rytmu dnia z małym siewcą owego chaosu jest bardzo zdrowe i przydatne. Polecam gorąco!









Edificio sede dell'Università di Torino (1868-1870)
Progettato dall'arch. Luigi Caviglioglio
Costruzione 1868-1870. Arch. Luigi Caviglioglio



